

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Michała Matusiaka,

„Odpowiedzialność państwa za działalność zgodną z prawem międzynarodowym”,

Wydział Prawa i Administracji UW, Warszawa 2022, ss.367

1. Dobór tematu rozprawy

Odpowiedzialność państwa za działalność zgodną z prawem międzynarodowym to temat obecny w każdym ogólnym opracowaniu prawa międzynarodowego. Rzadko jednak jest on analizowany dogłębnie, raczej jest wzmiankowany. Trudno się temu dziwić. Temat ten bowiem jest bardzo trudny, stawia na porządku dziennym bardzo wiele pytań, i to dotyczących samej istoty prawa międzynarodowego i jego fundamentów. Nie umiałbym wskazać polskiej prawniczej monografii tego zagadnienia. Dlatego jeśli pierwszym zadaniem recenzenta jest przyznanie dodatniej lub ujemnej premii za wybór tematu, w przypadku pana mgr. Michała Matusiaka premia ta nie tylko jest dodatnia, nie tylko jest bardzo wysoka. Odpowiedzialność państwa za działalność zgodną z prawem międzynarodowym faktycznie zasługuje na rozprawę habilitacyjną.

2. Układ pracy

Praca składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów i krótkiego zakończenia. Dotyczą one: zagadnień podstawowych (rozd. I), kodyfikacji odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone cudzoziemcom (rozd. II), kodyfikacji odpowiedzialności państwa za naruszenia prawa międzynarodowego (rozd. III), odpowiedzialności państwa za szkody spowodowane działalnością zgodną z prawem międzynarodowym w prawie kosmicznym (rozd. IV), w prawie morza (rozd. V), w prawie atomowym (rozd. VI), odpowiedzialności państwa za szkody spowodowane działalnością zgodną z prawem międzynarodowym w pracach Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ (rozd. VII) i w judykaturze (rozd. VIII). Rozdziały dzielą się na podrozdziały i punkty.

Sam ten układ jest obarczony pewnym ryzykiem. Faktycznie kwestie odpowiedzialności za naruszenia prawa międzynarodowego zajmują w nim bardzo duży procent. Jednak w mojej

ocenie układ ten jest akceptowalny. Do pewnych jego elementów odwołam się na etapie oceny merytorycznej. Trzeba bowiem podkreślić, że sam układ stanowi jednak li tylko pewne ramy. Sposób ich wypełnienia, w tym proporcje pomiędzy rozdziałami, należą już do oceny merytorycznej pracy.

3. Ocena merytoryczna

Na wstępie należy zaznaczyć, że całościowa ocena pracy doktorskiej jest pozytywna. Jak wiadomo, recenzent rozprawy doktorskiej dysponuje zero-jedynkową skalą ocen. W tej skali recenzowana rozprawa może otrzymać ocenę 1. Ocenę tę będzie dzielić z rozprawami o bardzo zróżnicowanym poziomie. W mojej ocenie praca nie jest genialna, ale jest dziełem wartościowym i przyzwoitym. W przypadku zastosowania sześciostopniowej skali ocen przyznałbym jej ocenę dobrą. Tym samym nie jest wzorcowa, stąd spora liczba uwag krytycznych. Od razu pragnę jednak zaznaczyć, że ich liczba nie może być traktowana jako wskazanie, że ocena nie odpowiada wartości pracy.

Nie da się ukryć, że podstawowy walor pracy został wspomniany już w pierwszym rozdziale tej recenzji. Jest oczywistym faktem, że inaczej ocenia się pracę na temat opisany w sposób wyczerpujący w literaturze i taki, który zasługuje na opis, lecz opisany nie jest lub jest opisany w sposób fragmentaryczny. W tym zakresie doktorant staje w sytuacji porównywalnej do pioniera pewnej dyscypliny. W tym przypadku jest tak pomimo faktu, że zagadnienie określane jako *liability* w prawie międzynarodowym stanowi zagadnienie „*mainstreamowe*”.

Trzeba podkreślić, że Autor stosuje głównie metodę sprawozdawczą. Autor wykazuje duży pietyzm, opisując wiążące i niewiążące dokumenty prawa międzynarodowego. Są to umowy międzynarodowe i ich projekty, raporty sprawozdawców Komisji Prawa Międzynarodowego (KPM), inne dokumenty KPM (takie jak Artykuły nt. odpowiedzialności międzynarodowej państw). Trzeba podkreślić tak liczbę, jak i stopień skomplikowania tych umów. Dość powiedzieć, że rozdział IV opisuje 3 umowy, rozdział V – aż 13, rozdział VI – cztery. Jeszcze bardziej skomplikowaną materię tworzą raporty specjalnych sprawozdawców – w kwestii odpowiedzialności międzynarodowej państw za naruszenia prawa międzynarodowego oraz w materiałach określanych jako *liability*. Samo przebicie się przez te dokumenty wymagało sporego samozaparcia.

Trudniej ocenić wartość tych opisów, zwłaszcza tych dotyczących umów międzynarodowych. Na pierwszy rzut oka wyglądają one jak notki informacyjne dotyczące poszczególnych dokumentów. Faktycznie ich rola jest znacznie bardziej ambitna. Opisy te przyczyniają się do prezentacji zagadnienia. Autor zamieszcza w nich wartościowe elementy. Nie mam wątpliwości, że musiał w tym celu dokonać bardzo pracochłonnej selekcji materiału. Bardzo krytycznie natomiast oceniam podejście do orzecznictwa. Zamieszczenie

opisu orzeczeń w ostatnim rozdziale nie jest rozwiązaniem właściwym. Autor powinien był wpleść wnioski z nich wynikające w opis ważnych dla niego zagadnień prawnych.

Odnosząc się zbiorczo do opisu umów, raportów i orzeczeń, trzeba naznaczyć, że wybrana metoda prezentacji nie jest ani wzorcowa, ani łatwa w odbiorze. Mankamentem pracy jest brak skłonności do swoistego prowadzenia czytelnika od jednego wątku prawniczego do innego. Faktycznie jest tak, że czytelnik często musi się sam domyślać, czemu dane zagadnienie znalazło się w opisie. Dotyczy to tak przejść od jednego prezentowanego zagadnienia do drugiego jak i przejść pomiędzy rozdziałami. Czasami trudno jest też oddzielić to, co jest przytoczeniem poglądów specjalnego sprawozdawcy KPM a co własnym poglądem Autora. Tych ostatnich jest stanowczo za mało. Tymczasem synteza opisywanych zagadnień czy wreszcie analiza badanego fenomenu bardzo by się przydała w pracy o dużym znaczeniu teoretycznym.

Faktycznie bowiem *liability* stanowi wyzwanie dla samego rozumienia prawa. Istotą prawa jest bowiem oparcie się na regule „Qui iure suo utitur, neminem laedit”. Rozróżnienie sytuacji zabronionych i niezabronionych z natury rzeczy prowadzić powinno do stwierdzenia, że pierwsze rodzą odpowiedzialność a drugie nie. W praktyce orzeczniczej jednak wykształcił się odrębny trend. Jego opis czy raczej swoiste „oswojenie” jest nie lada wyzwaniem. Doktorant wyzwanie to podjął i nawet jeśli nie odniósł w stu procentach sukcesu, to na pewno poczynił w nim bardzo duże postępy w stosunku do obecnego stanu piśmiennictwa prawniczego w Polsce.

Dlatego m.in. ostatecznie pozytywnie oceniam decyzję Doktoranta, by w pracy zamieścić obszernie rozdziały poświęcone odpowiedzialności za działania zabronione przez prawo międzynarodowe. Nie oznacza to, by ta sama pozytywna ocena dotyczyła wszystkich ich aspektów. Na korzyść Doktoranta przemawia fakt, że samo znalezienie właściwego słowa dla nazwania opisywanego fenomenu jest trudne. O ile na gruncie języka angielskiego możemy mówić o *responsibility* z jednej strony i *liability* z drugiej, inne języki (w tym polski) posługują się ogólnym terminem „odpowiedzialność”. Stąd można do pewnego stopnia zrozumieć podejście Autora, gdy pisze czasami o dwóch rodzajach odpowiedzialności. W takim ujęciu „bezprawność” byłaby jednak tylko jakąś niewiele znaczącą różnicą. Faktycznie jednak jest inaczej, co sam Autor przyznaje.

Można tylko żałować, że nie dzieli się on z czytelnikami wyczerpującym wyjaśnieniem, czemu mają służyć opisy zawarte w dwóch rozdziałach dotyczących kodyfikacji odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone cudzoziemcom (rozd. II) i kodyfikacji odpowiedzialności państwa (rozd. III). Raczej wskazuje on na przydatność tych obszarów z uwagi na to, że na gruncie odpowiedzialności typu *responsibility* i *liability* występują te same pojęcia i pewne elementy składowe (s. 9) Można się zastanawiać, czy nie jest jednak tak, że Autor zdecydował się po prostu na próbę streszczenia prac KPM dotyczących tych zagadnień (czy właściwie zagadnienia odpowiedzialności za naruszenia prawa, początkowo sprowadzanego do szkód wyrządzonych cudzoziemcom). Jeśli tak by było, to motywacja nie byłaby nadzwyczaj dobra. Sama odpowiedzialność za naruszenia prawa to temat zasługujący

na kilka monografii. Faktycznie jednak rezultat okazałby się lepszy niż ta motywacja (a także ta wskazana przez samego Autora) i musi być zaliczony na plus. Historyczny fakt początkowego sprowadzania przez KPM odpowiedzialności państw do odpowiedzialności za szkody wyrządzone cudzoziemcom może być traktowany jako przypadek. Może jednak być traktowany jako przyczynek do dyskusji, na ile reguły odpowiedzialności (*responsibility*) rzeczywiście mają w pełni charakter reguł wtórnych. Czy nie jest tak, że KPM przeoczyła początkowo kwestie teoretyczne, ale w późniejszym okresie dała się zanadto opanować teorii, przeocząc kwestie stricte prawnicze. Innymi słowy, kwestie traktowania cudzoziemców mogą się okazać co najmniej przydatne dla zrozumienia pewnych elementów składających się na lub łączonych z *liability*. Sam Autor to odnotowuje lub co najmniej przeczuwa, gdy pisze o raportach Garcii-Amadora, że „Nie można jednak odmówić im wpływu na myślenie o odpowiedzialności, szczególnie w tych reżimach prawnych, które przewidują odpowiedzialność za szkody wyrządzane osobom fizycznym, czy też osobom prawnym. Zatem z punktu widzenia *liability*, prace te odgrywają znaczną rolę, przez co nie można ich pominąć w niniejszych rozważaniach.” (s. 63) W pewnych sytuacjach te związki Autor identyfikuje wprost (s. 68, 88, 101) Dlatego wydaje mi się, że Doktorant jest zbyt surowy dla autorów przywołujących reguły traktowania cudzoziemców przy okazji odpowiedzialności regulowanej prawem kosmicznym. (s. 190)

W każdym razie wzmocnienia wymagałaby teoretyczna strona opracowania. W rozdziale I aż prosi się o systemową analizę problematyki rozróżnienia reguł pierwotnych i wtórnych. Inna sprawa, że Autor w dalszej części pracy do kwestii tych się odwołuje. W pełni podzielam opinię Autora, że odpowiedzialność typu *liability* wynika z reguł pierwotnych (s. 266).

Mocną stroną pracy jest prezentacja w rozdziale I poglądów ojców prawa międzynarodowego. Jednak mankamentem jest to, że większość z nich dotyczy odpowiedzialności za naruszenia prawa międzynarodowego. Oznacza to, że oprócz wspomnianych rozdziałów II i III także rozdział I jest w dużej mierze zdominowany przez *responsibility*. Co więcej, przywoływanie poglądów współczesnych autorów (np. na s. 35) na okoliczność ogólnie rozumianej odpowiedzialności może się okazać drogą donikąd, jeśli weźmiemy pod uwagę wpływ KPM na postrzeganie odpowiedzialności. Należało raczej w rozdziale I podjąć próbę odseparowania definicji *liability* od *responsibility*.

Na pewno w wersji drukowanej należałoby zamieścić jeden rozdział początkowy poświęcony tylko *liability* i obszerny rozdział podsumowujący, także jej tylko poświęcony.

Krytycznie oceniam też prezentację orzecznictwa zawartą w rozdziale I. Nie ma sensu prezentacja orzeczenia STSM w sprawie fabryki chorzowskiej bez odniesienia się do orzecznictwa arbitrażowego. Zarazem wybór orzeczenia w sprawie Rainbow Warrior w rozdziale I zupełnie nie ma sensu. Jeśli chodzi o *responsibility*, to równie dobrze można byłoby przywołać prawie wszystkie orzeczenia STSM i MTS.

Jeśli jakieś orzeczenie międzynarodowe zasługuje na wyeksponowanie w tym zakresie to jest to orzeczenie w sprawie Trail Smelter. Autor jednak omawia je dopiero w rozdziale VIII. Co gorsze, na s. 65 i 199 sprawia wrażenie, jakby chciał odesłać do wcześniejszych uwag na

jego temat. Są to jednak odesłania w próżnię, co nie pozostaje bez wpływu (tym razem niekorzystnego) na ocenę pracy.

Jeśli jednak Trail Smelter jest wyznacznikiem czy choćby współwyznacznikiem *liability*, to zupełnie nieadekwatna jest sama teza pracy, zgodnie z którą „Tezą niniejszej pracy jest twierdzenie, że odpowiedzialność państwa za skutki działalności zgodnej z prawem może być realizowana jedynie na podstawie istniejących umów międzynarodowych.” (s. 8)

Jeśli chodzi o prezentację reguł odpowiedzialności za naruszenia prawa, wydaje się właściwe przyjęcia za punkt wyjścia Artykułów KPM. Autor jest świadomy ich istnienia. Dlatego jego bardzo częste odwoływanie się do projektu konwencji lepiej w ewentualnej wersji drukowanej zredukować i opatrzyć wskazaniem, że do przyjęcia konwencji nie doszło. Nie widzę też sensu takiego rozbudowywania rozważań na temat elementów wyłączających odpowiedzialność państwa.

Szczególnie rażące jest gwałtowne przejście pomiędzy III a IV rozdziałem. Zamiast wyjaśnić istotę różnicy pomiędzy *responsibility* a *liability*, Autor praktycznie z marszu rozpoczyna wywód dotyczący prawa kosmicznego. O ile czytelnik będący dr. hab. prawa międzynarodowego może wytłumaczyć Autora z wyboru tematu tego i dwóch kolejnych rozdziałów, wydaje się, że to sam Autor musi wytłumaczyć pozostałym czytelnikom, czemu te obszary omawia. Nie ulega wątpliwości, że są one przywoływane jako istotne z punktu widzenia *liability*. Wydaje się jednak, że i chronologia, i logika nakazywałyby przesunąć kolejność rozdziałów i rozpocząć od prezentacji orzeczenia Trail Smelter i prac KPM na temat *liability*. Co ciekawe, Autor sam stwierdza, że prawo kosmiczne „jest to gałąź prawa międzynarodowego, która jako jedyna reguluje kwestię odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone działalnością zgodną z prawem”. (s. 157) Skoro tak, to można zapytać, czemu mają służyć kolejne rozdziały pracy.

Tymczasem te rozdziały – dotyczące prawa morza (czy raczej prawa morskiego i prawa morza) i prawa atomowego, stawiają przed Autorem ciekawe wyzwania. Faktycznie w znakomitej większości przywoływanych umów dotyczących zanieczyszczenia morza, trudno znaleźć związek z odpowiedzialnością. Autor sam fakt ten potwierdza. W pozostałych odpowiedzialność pojawia się przede wszystkim po stronie operatora – czy to statku czy to instalacji atomowej. Po stronie państwa pojawia się obowiązek wprowadzenia tej odpowiedzialności do własnego prawa. Pytanie natury teoretycznej dotyczy tego, czy ewentualne odszkodowanie ma charakter elementu prawa międzynarodowego czy krajowego (wprowadzonego dla realizacji prawa międzynarodowego) czy też rozróżnienie to nie ma sensu. Co jednak w sytuacji, gdy państwo nie wprowadzi takich rozwiązań prawnych? Czy staje się podmiotem zobowiązanym – z tytułu *responsibility* czy z tytułu *liability*. Jeśli prawidłowa jest pierwsza odpowiedź, to pytanie brzmi, co jest przyczyną odpowiedzialności – samo zanieczyszczenie czy niewdrożenie umowy międzynarodowej. Autor jednak słusznie identyfikuje w tym zakresie sytuacje, w których to państwo samo staje się operatorem, jak i te, w których pojawia się zgodnie z daną umową odpowiedzialność państwa za szkody wykraczające poza zakres odpowiedzialności operatora czy ubezpieczyciela. Zarazem jednak

Autor unika pytania o to, czy każda umowna regulacja dotycząca wprowadzenia odpowiedzialności odszkodowawczej staje się elementem istotnym dla tematu jego rozprawy i rzeczywiście ma jakiś związek z zagadnieniem poruszonym w Trail Smelter. I tak – skoro dla Autora są ważne prawo kosmiczne i morskie, to czemu nie znalazło się w tym zestawieniu prawo lotnicze? Dodatkowym odpryskiem tej problematyki jest cały szereg kwestii związanych z podmiotowością, a zwłaszcza pytanie, czy uprawniony do odszkodowania z tytułu umowy staje się podmiotem prawa międzynarodowego? Wymaga ono systemowego potraktowania a nie jednej tylko wzmianki.

Inna sprawa, że kwestia powiązań między *liability* a *responsibility* nie została przez Autora zupełnie pominięta (s. 241, 304). Zarazem jednak zasługuje ona na systemowe potraktowanie.

Głównym mankamentem jest to, że doktryna Trail Smelter znalazła się na końcu opracowania. W mojej ocenie tu tkwi źródło i reguły, i głównego problemu badawczego. Orzeczenie to wymaga nieco odważniejszego potraktowania. Faktycznie bowiem przewróciło ono prawo międzynarodowe do góry nogami. Wprowadziło bowiem cywilistyczne rozumowanie tam, gdzie powinna dominować analiza źródeł prawa międzynarodowego. Wprowadziło bowiem państwa jako podmiot obowiązku odszkodowawczego – jakiś rodzaj ubezpieczyciela, któremu nie trzeba płacić składek ubezpieczeniowych. Co gorsza – zrobiono to właśnie używając tradycyjnej terminologii – dotyczącej suwerenności terytorialnej. Powoduje to swoiste zapętlenie. Z jednej strony trudno nie dziwić się tak śmiałej interpretacji czy nadinterpretacji prawa. Z drugiej – trudno zaprzeczyć, że obecne środki techniczne powodują, że oddziaływanie na terytorium państw-sąsiadów może być nieporównywalne z tym z czasów nawet nieodległych. Jeśli dodamy do tego niechęć do stwierdzenia, że arbitrzy niechętny zmienili cały porządek międzynarodowoprawny, otrzymujemy obraz wspomnianego zapętlenia.

Autor nie decyduje się na wystąpienie z jakąś tyradą przeciwko arbitrom. Pod tym względem jednak nie odbiega od najwybitniejszych przedstawicieli nauki prawniczej i trudno mu czynić zarzut z tego powodu. Szkoda tylko, że nie dostrzega praktycznego skutku doktryny Trail Smelter. Czy można bowiem oczekiwać od państwa, które w czasie wojny straciło 6 milionów obywateli i poniosło olbrzymie straty terytorialne i materialne, a nie otrzymało żadnego odszkodowania, że będzie skwapliwie oczekiwać na roszczenia oparte na doktrynie Trail Smelter. Faktycznie jedynym rozwiązaniem jest unikanie zgody na jurysdykcję jakiegokolwiek sądu międzynarodowego, który mógłby ją zastosować. Przykład Turowa pokazuje jednak, że nie zawsze się to uda i nie zawsze doktryna Trail Smelter będzie podstawą do niekorzystnego rozstrzygnięcia.

Doktryna Trail Smelter również stawia na porządku dziennym kwestię wyboru pomiędzy *responsibility* a *liability*. Czy państwo odpowiada za działanie legalne (działalność fabryki czy kopalni) czy nielegalne (zatrucie terytorium sąsiedniego państwa). Autor rozważa te kwestie przez pryzmat prac KPM na temat *liability*, prezentując całą paletę interesujących kwestii.

Na plus Autora trzeba odnotować poruszanie szeregu trudnych zagadnień. Jednym z nich jest podział umów cudzoziemiec-państwo na te regulowane prawem międzynarodowym i prawem krajowym (s. 74) Wiąże się to z szerszym zagadnieniem – na ile odszkodowanie wypłacane czy to podmiotom z innego państwa czy nawet innemu państwu ma charakter odszkodowania prawa międzynarodowego czy prawa krajowego.

Ciekawe są też uwagi dotyczące paradoksów wyboru pomiędzy restytucją a odszkodowaniem (s. 142) oraz samego ustalania szkody (np. s. 169-170)

Jednak Autor bardziej wzmiankuje te cenne dla prawnika elementy i to w miarę omawiania poszczególnych referowanych dokumentów. Raczej nie stara się ich zgłębiać a już na pewno nie próbuje ich systematyzować, nad czym wypada ubolewać.

Czasem aż prosi się o kilka słów od Autora, choćby wtedy, gdy za sprawozdawcą mnoży retorsje, represalia, przeciwsrodki i sankcje. (s. 151) Przydałoby się tu zastosowanie brzytwy Ockhama, jak również sprawdzenie definicji retorsji.

Niechęć do teoretyzowania w obszarze właściwym (czyli *liability*) dość dziwnie wygląda na tle prób Autora do wkraczania w obszary, w których nikt nie oczekuje od niego jednoznacznych odpowiedzi. I tak nie zgadzam się absolutnie z jego uwagą, zgodnie z którą „Bez uznania i stosunków z innymi państwami nie można też mówić o odpowiedzialności państwa, niezależnie od jej podstawy.” (s. 46) Mam też wątpliwości, na ile konieczna była próba udzielenia odpowiedzi na temat legalności użycia broni atomowej (s. 243 i nast.). W każdym razie jednak jeśli Autor chce teoretyzować na tematy oboczne (co jest jego dobrym prawem), to tym bardziej musi budować teorie w swoim właściwym obszarze badawczym.

Nie podobają mi się też uwagi Autora dotyczące rzekomej łatwości tworzenia prawa zwyczajowego tylko w wyniku przygotowania takiego czy innego raportu czy projektu konwencji (np. na s. 61). Jeśli grupa wybitnych znawców przygotowała znakomitą umowę, której nikt nie chce zaakceptować, to raczej mamy do czynienia z wnioskiem de lege ferenda niż z tworzeniem zwyczaju.

Nie przekonują mnie też próby powiązania prawa do nieszkodliwego przepływu z kwestią *liability* (s. 201). W każdym razie Autor sprawia wrażenie, że samo pojawienie się terminu szkoda, czyni każdy taki przypadek ważny dla kwestii *liability*. Szczególnie jest to widoczne w rozdziale VIII i zawartym w nim przeglądzie wybranych orzeczeń. Trzeba jedynie powiedzieć, że z samego faktu, że szkoda nie jest *conditio sine qua non* odpowiedzialności typu *responsibility* nie można wnosić, jakoby była zarezerwowana dla *liability*. Może bowiem występować i z reguły występuje także przy tej pierwszej.

Odnosić trzeba jako błąd czy co najmniej nieprecyzyjne sformułowanie utożsamienie z Komisją Wspólnot Europejskich – Komisji Badintera (s. 45) W mojej ocenie nie jest też zasadne oddzielanie winy i zaniedbania, gdyż zaniedbanie jest postacią winy nieumyślnej. (s.238)

W każdym razie przed publikacją niezbędne będzie usunięcie słabszych czy niezrozumiałych fragmentów. Należy do nich choćby uwaga, że na stan wyższej konieczności państwo „nie może się (...) powołać, o ile zachodzą okoliczności, ze względu na które bezprawny akt jest jedynym środkiem ochrony państwa przed poważnym i bliskim niebezpieczeństwem i jednocześnie nie narusza istotnych interesów innego państwa oraz innych zobowiązań chroniących wspólne lub ogólne interesy.” (s. 129) Ten fragment jest albo błędnym tłumaczeniem albo pomyłką.

Rażą też uwagi na temat „złamań” prawa międzynarodowego (s. 147 i nast.)

Co najmniej nazbyt ogólne są uwagi o „restrykcyjnym” charakterze odpowiedzialności regulowanej prawem kosmicznym (np. s. 188). Nie jest jasne, czy chodzi o to, że są uciążliwe dla państwa (surowe) czy o to, że trudne do zastosowania.

4. Ocena formalna

Język rozprawy jest z zasady poprawny, ale zdarza się sporo niezręczności stylistycznych (s. 10), błędów gramatycznych i interpunkcyjnych. Praca sprawia wrażenie kończącej w dużym pośpiechu. Stąd zdarzają się zdania czy to niedokończone (np. s.172 3-ci wiersz od dołu, s. 232 wiersz 10-ty, s. 239, ostatnie wiersze) czy trudno zrozumiałe (s. 177 ostatnie 4 wiersze). Autor mógłby też wykazać trochę więcej litości dla czytelnika, przytaczając poszczególne postanowienia umów, zwłaszcza tych dotyczących energetyki atomowej (np. na s. 228)

Warto, by Autor zapamiętał, że słowo satelita jest rodzaju męskiego, pomimo tego że kończy się na literę „a” (s. 181 i nast.)

Autor wskazuje w bibliografii 230 pozycje książkowe i artykułowe. W mojej ocenie ta liczba jest zadowalająca. Wykorzystanie literatury w przypisach jest dalekie od ideału. Nie widzę sensu zamieszczania w przypisach olbrzymich fragmentów dokumentów międzynarodowych, które są ogólnie dostępne w Internecie. Zarazem nie towarzyszą im przywołania literatury, obecne jednak w innych miejscach. Autor nie wykazuje tendencji do skupiania uwagi na poglądach autorów w samym właściwym tekście rozprawy. Inna sprawa, że częściowo rekompensuje to w niektórych przypisach. Trzeba jednak podkreślić, że głównym pomysłem na pracę jest analiza dokumentów.

Jak jednak zaznaczyłem, uwagi krytyczne nie stanowią miernika ostatecznej oceny, która jest pozytywna.

5. Konkluzja

Rozważania zawarte w recenzowanej rozprawie wykazują znaczny poziom wiedzy teoretycznej Autora w dziedzinie nauk prawnych, a także – świadczą o przygotowaniu Pana mgr. Michała Matusiaka do samodzielnego prowadzenia badań naukowych.

W przekonaniu, że rozprawa mgr. Michała Matusiaka odpowiada podstawowym wymogom określonym w art. 13 ust. 1 ustawy z 14 czerwca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym...(Dz. U. z 2003 r nr 65, poz. 595 z późn. zm.) wnoszę o dopuszczenie jej Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Przemysław
Sępiec